

których pragniesz ocalić od nawałnicy zła, jakie zalało świat” (A. Len-
czewska, Słowo Pouczenia, 316).

To, co najważniejsze - cz. 12

Myślę, że można, a nawet trzeba zadać sobie teraz kolejne pytanie: Dla-
czego tak mogę? Dlaczego mam śmiały przystęp do Boga? Przede
wszystkim przez wiarę w to, co zrobił Jezus. On jest moją drogą, On
jest bramą prowadzącą mnie do Boga, dającą mi przystęp do tronu
chwały. To dzięki Jezusowi: „*My wszyscy z odsłoniętą twarzą wpatru-
jemy się w jasność Pańską jakby w zwierciadle (...)*” (2 Kor 3,18). Dzie-
ło Jezusa wszystko zmienia. Przyjęcie dzieła Jezusa, wiara w owoce
Jego zbawczej męki, śmierci, zmartwychwstania i wniebowstąpienia
jest jak przepustka, jak bilet wstępu.

Ten śmiały przystęp do Boga mam także przez poddanie się temu, o
czym zapewnia nas Duch Święty. A On zapewnia nas, że jesteśmy
dziećmi Bożymi, że jesteśmy dziedzicami. On jest Tym, który prowadzi
do całej prawdy. Także do prawdy o tym, jak mogę przeżywać relację z
Bogiem. W tym miejscu trzeba zadać sobie kolejne pytanie: Jeżeli nie
słucham głosu Ducha Świętego, to jaki duch kształtuje moją wiarę,
moją relację z Bogiem, mój punkt widzenia na to, jaki mam przystęp do
Boga?

Idźmy dalej, a dalej autor Listu do Hebrajczyków podaje jedyny waru-
nek, który musi spełnić osoba pragnąca przystąpić do Boga. Píše on,
że taka osoba musi uwierzyć, że Bóg jest. Wiara, jak już to sobie powie-
dzieliśmy, to nie tylko i nie na pierwszym miejscu spełnianie praktyk
pobożnościowych czy przestrzeganie przykazań, a nawet wypełnianie
wielkich dzieł. Jeśli to jest fundament naszej postawy, którą próbujemy
nazwać wiarą, to pamiętajmy, że do tego nie trzeba Boga. To może
być kult, etyka, w których będziemy skupiać się na obrzędach, gestach,
nakazach, postanowieniach, ale to nie musi być wiara. Aby zaistniała
wiara Bóg musi być dla mnie kimś konkretnym i ja muszę chcieć mieć
z Nim żywą relację.

Jeśli tylko możesz popatrz teraz na jakąś osobę. W pewnym sensie tak
musisz traktować Boga. On musi być dla ciebie tak konkretny jak ta
osoba, na którą patrzysz. W pewnym sensie, ale nie do końca. O tym
powiemy więcej w jednym z następnych rozdziałów. Na razie zapamię-
tajmy tylko tyle, że chodzi o to, aby uwierzyć, że Bóg jest.

Jeśli komuś brakuje wiary, to wystarczy, że zacznie szczerze szukać
Boga i Go znajdzie. Tak stało się w życiu jednego z największych woju

trudno w niej o respektowanie przykazania miłości bliźniego, nieod-
łącznie związanego przecież z miłością Boga.

I nieraz niebezpiecznie blisko do przekroczenia cienkiej czerwonej linii,
za którą usłyszeć można twarde słowa Jezusa z dzisiejszej Ewangelii:
«A kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy
wierzą, temu lepiej byłoby kamień młyński uwiązać u szyi i wrzucić go
w morze». Nieco jaśniej zapisał tą myśl Jezusa Św. Łukasz: «Niepodob-
na, żeby nie przysły zgorzenia; lecz biada temu, przez którego przy-
chodzą. Byłoby lepiej dla niego, gdyby kamień młyński zawieszono mu
u szyi i wrzucono go w morze, niż żeby miał być powodem grzechu
jednego z tych małych. Uważajcie na siebie!» (Łk 17,1-2).

Uważajmy więc, bo będziemy sądzeni z miłości. A jednym z jej ulubio-
nych towarzyszy jest zdrowy rozsądek.

(Nikodem)

Moje przeżywanie wiary: Miłość Boga, która objawia się w naszym życiu.

Każdego dnia możemy doświadczać Bożej miłości. Czasami tego mo-
żemy nawet nie zauważyć, ale ta Boża miłość jest i objawia się na różne
sposoby. Dzieje się to choćby przez uśmiech czy dobre słowo. Tak na-
prawdę nie trzeba wiele, ale gdy spotkamy drugą osobę i się uśmiech-
niemy, przywitamy, to już jest to ziarno miłości. Możemy powiedzieć
komplement, życzyć miłego dnia i możemy dodać na pożegnanie: „Z
Bogiem”.

Kiedyś odwiedziłam ciocię i wujka i witając ich powiedziałam: „Niech
będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Teraz niestety tych słów mało się
używa, ale kiedyś takie pozdrowienie było na porządku dziennym. Wuj-
kowi bardzo się to spodobało i teraz tak się witamy. Gdy mama praco-
wała w ogródku, a sąsiadka przechodziła obok mówiła: „Szczęść
Boże”. Wzruszało mnie to. Dla mnie to krótkie pozdrowienie znaczy
tyle, aby życzyć komuś, by Bóg mu poszczęścił pobłogosławił. Nato-
miast przykro mi jest, gdy ktoś wzywa nadaremnie imienia Jezus. Bar-
dzo mnie to dotyka i rani, bo przecież Bóg bardzo nas kocha. Dlatego
posłał na świat swego Syna, a On umarł dla nas na krzyżu. Jego imię to
imię świętego, jedyne Boga, Zbawiciela świata, który przelał za nas
swoją najdroższą krew. On tak wiele wycierpiał. Wypowiadając z miło-
ścią imię Jezus wiem, że dotykam nieba. Wierzę, że wtedy Bóg się ra-
duje. Wierzę też, że przez święte imię Jezus, gdy je wypowiadamy z
wiarą, możemy być uzdrowieni, możemy doświadczyć pokoju, ratunku,

gdy coś złego się dzieje, gdy nas zło kusi. Nieraz doświadczyłam na modlitwie wstawienniczej, iż wzywając imienia Jezus nad osobą chorą lub zaleknioną przyszło uzdrowienie, radość, uwolnienie. Zachęcam, aby błogosławić każdą osobę, którą się spotka. Można na początku dnia powiedzieć: „Panie, błogosław proszę tę osobę, o której pomyślę, która o mnie pomyśli, z którą będę rozmawiać i z którą będę coś załatwiać”. Przez taką modlitwę można doświadczyć miłości Boga, stać się jej źródłem dla drugiej osoby. Można wiele zmienić. Tak niewiele, a przynieś to wiele dobra.

Miłość Boża objawia się także, gdy pomagamy drugiej osobie. Tak „gdzie miłość wzajemna i dobroć, tam znajdziesz Boga żywego” – to fragment pieśni kościelnej. I te słowa są prawdą. Ostatnio poszłam na spacer z osobą, która doznała załamania nerwowego w pracy. W jego wyniku zwolniła się i przez to jej załamanie się pogłębiło, gdyż lubiła tę pracę. Przechodzi bardzo trudne chwile. Przed spacerem kupiłam dobre ciasto, wzięłam kawę i poszliśmy się przejść. Porozmawialiśmy, pomodliliśmy się, a wracając wstąpiłyśmy do kościoła na adorację. Znajoma wróciła całkowicie zmieniona: uśmiechnięta, radosna, pełna pokoju. Czasami trzeba niewiele: dać czas drugiej osobie, dobre słowo, modlitwę.

Bóg objawia się przez nas. Jeśli my komuś pomożemy, to sami lepiej się pocujemy i sprawi nam to wielką radość. To jest ta boża miłość, którą możemy dać i sami jej doświadczać. I o to się modlę: „Daj nam Panie tego doświadczać. Dotknij naszych serc, naszych oczu, naszych ust, naszych uszu, przepelnij je swoją miłością, abyśmy mogli przynieść owoce naszej wiary na Twoją chwałę. Amen”.

Wszystko, co powiedziano na cześć Maryi, to za mało, bo wszelka mowa o Niej jest jak jękanie się ludzkiego języka. Opowiedzmy jednak coś jeszcze ... (św. Antoni, In Purificatione Beatae Mariae Virginis, 3).

Kiedy uświadamiamy sobie realność grzechu, kiedy doświadczamy jego skutków – cierpienia i śmierci - czasami szukamy sposobów poradzenia sobie po ludzku z tym, co nas przerasta. Niektórzy skupiają się wtedy na dobrach materialnych, które do pewnego stopnia dają poczucie bezpieczeństwa, szukają schronienia w relacjach z drugim człowiekiem, od istnienia którego uzależniają odczuwanie szczęścia lub w zdobyciach rozwijającej się nauki i techniki, których postęp miałyby wyeliminować zło. Można też próbować wprowadzać tolerancję, ład społecz-

ny, by znaleźć pokój i sprawiedliwość.

Istnieją także subtelniejsze sposoby: gorliwe podejmowanie różnych praktyk religijnych, postnych, żeby ich mocą wyrwać się z siideł grzechu i zła. Ale pojawia się tu pewne niebezpieczeństwo, bo człowiek nie jest w stanie o własnych siłach się zbawić, nawet, kiedy ma najlepsze postanowienia czy wyjątkowe przeżycia religijne.

Bóg w swoim odwiecznym zamyśle miłości przygotował drogę odkupienia człowieka, która jest jeszcze bardziej niesamowita niż dzieło stworzenia, bo na tej drodze Bóg dał swojemu stworzeniu nie tylko różne dobra, ale samego siebie. Kiedy w ogrodzie rajskim człowiek uległ kłamstwu szatana, Bóg wypowiedział niezwykłą obietnicę zwycięstwa, które dokona się przez Niewiastę i Jej potomstwo. Bóg nigdy nie był i nie jest obojętny na sytuację, w której się znaleźliśmy. To On sam wyszedł pierwszy w kierunku człowieka. To On stworzył Niepokalaną Maryję, aby przez Nią mógł do nas przyjść Syn Boży. Bóg sam oddał się człowiekowi – oddał się Maryi. Gdy Ona odpowiedziała Bogu „tak”, Bóg wcielił się, to znaczy przyjął naszą ludzką naturę. Dzięki zgodzie Maryi Syn Boży, Jezus Chrystus, złączył się ze wszystkimi ludźmi wszystkich czasów. Wziął na siebie życie ludzkie, ze wszystkimi jego przejawami, radościami i smutkami, ze wszystkimi emocjami i całą fizycznością i przeżył je w wierności Ojcu. Krzyż Chrystusa stał się mostem nad przepaścią, która oddzielała nas od Boga.

Jezus ukazywał się uczniom po zmartwychwstaniu, na nowo zebrał ich w Kościół i pozostawił pod opieką Maryi. Gdy modlili się razem z Nią, doświadczyli spełnienia się obietnicy i otrzymali moc z wysoka – Ducha Świętego, który ich przemienił. Otrzymali nowe życie, wolność od lęku, zagubienia, smutku i rozpacz. Przestali się bać i zaczęli chodzić po całym świecie, mówiąc wszystkim o tym, że Chrystus zmartwychwstał i żyje. Nic nie było w stanie ich zatrzymać.

Maryja jest Matką Jezusowego Kościoła, jest Matką, którą Jezus podarował nam wszystkim, jest Matką wszystkich wierzących. Tych, którzy się Jej powierzają prowadzi do Jezusa. „Dziś, jak kiedyś nad Jerozolimą, płacze Jezus nad całym światem. Jak płakał nad Sodomą i Gomorą, od których obecny świat jest gorszy. Tak, jak dawniej Bóg ocalał ludzi wiernych Mu i niekałających się grzechem, tak teraz pragnie ocalić tych, którzy strzegą Jego miłości. Tym, czym była arka dla rodziny Noego, czym było opuszczenie mającego zginąć miasta dla Lota jest dziś RÓŻANIEC. Różaniec odmawiany wraz z Maryją przed Sercem Miłosiernego Jezusa jest ratunkiem jak arka dla twojej duszy i dusz tych,